

Ceny prenumeraty:

we Lwowie

bez doręczenia do domu
miesięcznie . . . zł. 4.—
z dostawą do domu . . . zł. 4.20

Na prowincji

z przesyłką poczt. . . zł. 4.20
za granicą zł. 8.—Numer pojedynczy we
Lwowie i na prowincji

15 gr.

Rękopisy i listy w sprawach
pisma, ogłoszenia i reklam
i Drukarni: Lwów,

Wydawca: 7

dysław Kucharski.

Naczelny Redaktor: Dr. Stanisław Grabski.

Słowo Polskie

KRAKÓW
Biblioteka Jagiellońska

wychodzi codziennie rano

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (6½ cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 24, w nadstaniem i w nekr. gr. 36, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 60, po kronice gr. 50, pod nagłówkiem na pierwszej stronie gr. 80. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 6, kupno i sprzedaż za słowo gr. 8, matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo gr. 12, dla poszukujących pracy gr. 2, Z zastrzeżeniem miejsc 25 prc. Zagraniczne o 50 prc. drożej.

należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru się nadsyłać pod adresem Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla teleg: Słowo Polskie, Lwów. Adres Redakcji, Administracji wicza 15. — Nr Konta w P. K. O. 150.660. — Telefon Redakcji międzymiastowy 27. — Telefon Administracji 27. — Telefon Drukarni 27.

Oficerskie i cywilne studenckie
urzę. i cyw. czapki
oraz wszelkie ozdoby wojskowe poleca
L. B. SĄPAK, Lwów
Legionów 3, parter pierwsze drzwi na prawo.
1826TRZY KIERUNKI W GABINECIE
ANGIELSKIM.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 8 marca. (G). Jak donoszą z Londynu cała prasa angielska omawia pobyt Chamberlaina w Paryżu, nazywając go najważniejszym wypadkiem dnia. Według wiadomości korespondenta „Kurjera Warszawskiego“ gabinet angielski jest przeciw paktowi, za którym oświadcza się premier Baldwin. Chamberlain jest zwolennikiem odnowienia ententy z Francją w formie przedwojennej. Silną grupę w gabinecie stanowią również izolacjoniści-imperjaliści z lordem Birkenhead na czele.

BEZCZELNOŚĆ JUKRÓW PRUSKICH
PRZECHODZI GRANICE.

Gdańsk. 8 marca. (PAT.) W tutejszym Heimatsbandzie niejaki dr. Hübner wygłosił wczoraj niesłychanie tendencyjny odczyt na temat stosunków, panujących w Prusiech Zachodnich za czasów ich przynależności do dawnego państwa polskiego przed pierwszym rozbiorem Polski. Dr. Hübner, który w bezczelności swej doszedł do tego, że na poparcie swoich twierdzeń powołał się na rzekome źródła polskich historyków, oświadczył, że na ziemiach tych nie było wówczas uporządkowanej gospodarki, tak, że doszło w końcu do zupełnego wynudnienia miast, a więc np. Kruszwica liczyła za czasów polskich zaledwie 60 mieszkańców. Oświetlenie, miary i wagi oraz apteki nie były znane, poczta nie istniała, gdyż nawet tak wysocy urzędnicy, jak starostowie nie umieli często pisać. Przedstawivszy w takim świetle ówczesne stosunki w Polsce, dr. Hübner z dumą podkreślił, że dopiero król pruski Fryderyk po wcieleniu tych ziem do Prus zdołał je podnieść i zaprowadzić tam pewien dobrobyt.

AMERYKA PODEJMUJE SPRAWĘ
UZNAWANIA SOWIETÓW.

Londyn. 8 marca. (PAT.). Reuter donosi, że w amerykańskich kołach politycznych wyrażają przypuszczenie, że Rosja sowiecka ponowi swoje wysiłki, mające na celu skłonienie Stanów Zjednoczonych do uznania rządu sowieckiego. Nowe kroki sowieckie znajdują jakoby bodziec w fakcie ustąpienia Hughesa i w ogłoszeniu sprawozdania o gospodarczym stanie Rosji który wykazuje znaczną poprawę w r. 1924. W tych samych kołach uważają za możliwe ponowienie dyskusji w senacie na temat polityki Stanów Zjednoczonych w stosunku do Rosji. Dyskusja ta ma się jakoby odbyć pomimo zapowiedzi prezydenta Coolidge'a, że polityka rosyjska Stanów Zjednoczonych nie uległa zmianie.

GWATLOWNA ZNIŻKA CEN PSZENICY W CHICAGO.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 8 marca. (G) Według doniesień z Chicago, na giełdzie tamtejszej nastąpił gwałtowny spadek cen pszenicy, który wyraził się obniżeniem ceny buszla o 4 do 11 ct.

Kazimierz Lankosz

współwłaściciel i Dyrektor komerc. fabryk sukna „F. & E. Zajączek i Lankosz“, Radca komerc. krak. Izby przem.-handl., Radca krakowskiej kongregacji kupieckiej, obywatel m. Krakowa i Kęt i t. d.

przeżywszy lat 55, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 6-go marca 1925 r. w Krakowie.

Zwłoki przewiezione zostaną do Kęt, gdzie pogrzeb z domu żałoby przy ul. Sobieskiego na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w niedzielę dnia 8 b. m. o godz. 4 popoł., na który to smutny obrzęd strokana żona, dzieci i rodzina zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawione zostanie w poniedziałek dnia 9 b. m. o godzinie 8-ej rano w kościele parafialnym w Kętach.

Osobnych zawiadomeń rozsyłać się nie będzie.

2071

Zakład Pogrzebowy „CONCORDIA“ Jana Wolnego Kraków, Plac Szczepański L. 2.

Sprzeczne wiadomości o zjeździe paryskim.

Czyżby prawdziwe informacje „Matina“.

Zgoda na „pakt pięciu“? — Polska ma poczynić ustępstwa?

Paryż. 8 marca. (PAT.). Informacje „Matina“ odbiegają od informacji innych dzienników. Dziennik ten pisze: Herriot i Chamberlain porozumieli się co do tego, że będą usiłowali przygotować opinię publiczną swoich krajów do projektowanego zawarcia paktu pięciu, a równocześnie zważywszy, że rząd francuski nie może nawet dopu-

ścić myśli o zrzuceniu z siebie zobowiązań przyjętych względem Polski, Polsce będzie pozostawiona troska o powzięcie decyzji co do ewentualnych ustępstw, dających się pogodzić z jej bezpieczeństwem, przytem jednakże możnaby było dać jej z naciskiem radę przestrzegania roztropności.

Głosy prasy francuskiej.

Propozycje niemieckie nieaktualne?

Wiedeń. 8 marca. (PAT.) Dzienniki paryskie donoszą: Zwraca ogólną uwagę, że socjaliści również popierają stanowisko Polski w sprawie bezpieczeństwa. Między innymi Renaudel i Paweł Boncourt zaznaczają dzisiaj w „Paris Midi“ i zgadzają się w zupełności z polskim ministrem spraw zagranicznych, że propozycje niemieckie, dotyczące paktu bezpieczeństwa, muszą być odrzucone. Udział Polski w dyskusji nad traktatem gwarancyjnym oraz protest Polski przeciw rewizji granic, sprawity, że propozycje niemieckie można uważać już za nieaktualne.

Paryż. 8 marca. (PAT.) Prasa podkreśla serdeczny charakter spotkania Chamberlaina z Herriotem, oraz donosi, że obaj mężowie stanu porozumieli się co do tego, aby traktować sprawę ewakuacji strefy kolońskiej oraz rozbrojenia, niezależnie od sprawy bezpieczeństwa; dalej miało między Chamberlainem a Herriotem zapasć porozumienia w sprawie przedłużenia o rok mandatu Raulta, przewodniczącego komisji rządzącej w Zagłębiu Saary, oraz w sprawie zatwierdzenia wyboru generała Destickera na stanowisko przewodniczącego komisji kontrolnej, mającej w przyszłości sprawować w Niemczech swe funkcje pod egidą Ligi Narodów. Wreszcie, jak donosi prasa, osiągnięto porozumienie w sprawie postawienia sporu polsko-gańskiego, do-

tyczącego skrzynek pocztowych na płaszczyźnie zaagrandeń ściśle technicznych.

„Petit Parisien“ pisze: Opracowanie całokształtu systemu, gwarancyjnego bezpieczeństwa narodów, jest dziełem, zakrojonym na szeroką skalę, które będzie prowadzone w szybkim tempie, lecz z wielką rozwagą.

„Echo de Paris“ uważa, że pakt zachodni został zaniechany ze względu na opozycję opinii angielskiej przeciwko uprzedniemu zawarciu paktu angielsko-francusko-belgijskiego, oraz z powodu sojuszu Francji z Polską i Czechosłowacją. Co się tyczy protokołu genewskiego to ten został bezterminowo odroczony, a co do innych spraw, będą się one rozwijały w normalnym trybie. W konkluzji dziennik domaga się, aby rząd francuski zakomunikował o swej decyzji odrzucenia podstępnych projektów Stressemanna i lorda D'Abernona.

Paryż. 8 marca. (PAT.) „Petit Journal“ pisze: Opinia francuska jest przekonana, że porozumienie w sprawie strefy kolońskiej i rozbrojenia jest bardziej naglące, niż porozumienie w sprawie paktu pięciu. Dziennik zauważa, że propozycja Chamberlaina w sprawie przystąpienia Polski i Czechosłowacji do wspomnianego paktu są z jednej strony korzystne, ponie-

waż Warszawa i Praga liczą na całkowitą solidarność Francji, z drugiej zaś strony są niebezpieczne, gdyż propozycje niemieckie przewidują arbitraż między Niemcami a krajami wyżej wymienionymi, który to arbitraż z pewnością nie będzie niekorzystny dla Niemiec.

HERRIOT W LYONIE

Lyon. 8 marca. (PAT.). Przybył tu dziś Herriot, który wieczorem będzie przewodniczył na bankiecie inauguracyjnym, wydanym z okazji otwarcia Targów Lyońskich. W bankiecie weźmie udział między innymi również i Krassin.

Z DNIA.

POMOC DLA BEZROBOTNYCH.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 8 marca. (G). Wczoraj odbyła się u premiera Grabskiego konferencja w sprawie bezrobocia w Z. Dąbrowskiem w związku z tem, że 7 kwietnia kończy się dla większości pozbawionych pracy termin 26-tygodniowy tj. najdłuższy okres wypłacania przez rząd zapomóg dla bezrobotnych. P. premier wyraził zgodę na udzielenie kredytów na samorządowe roboty inwestycyjne i obiecał udzielenie krótkoterminowej pożyczki z firmy N. York Ulen et Co, która takich pożyczek na inwestycje miejskie udziela już dla Lublina, Częstochowy, Piotrkowa i Radomia.

SZCZĘŚLIWEJ DROGI.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 8 marca. (G) Dziś wieczorem z dworca głównego i dworca wschodniego odjechały dwa pociągi, przepelnione emigrantami, udającymi się do Palestyny. Na dworcu wschodnim zebrały się takie tłumy krewnych i powinowatych emigrantów, że musiano wezwać policję do utrzymania porządku. Zabrałko biletów peronowych. Przed dworcem zebrało się około 3 tysiące ludzi.

ORGANIZACJA RADJOFONJI
W POLSCE.

Warszawa. 8 marca. (PAT.). Dnia 7 bm. odbyła się w ministerstwie przemysłu i handlu konferencja, poświęcona organizacji radiofonji w Polsce. Przewodniczył p. minister Kiedroń; obecni byli prezes komisji komunikacyjnej Sejmu p. Bartel, przedstawiciele ministerstwa przemysłu i handlu, generalnej dyrekcji poczt i telegrafów, sztabu generalnego, Politechniki oraz PAT.

Ustalono zasady, że rząd winien uczestniczyć w towarzystwie eksploatującym Broadcasting w Polsce, by mieć odpowiednią kontrolę nad jego prowadzeniem. Warunki koncesji definitywnie ułoży komitet, wyznaczony przez pana ministra przemysłu i handlu. Komitet ten obradować będzie pod przewodnictwem dyrektora Dobrowskiego.

Tygodniowy przegląd finansowy.

Lwów, 8 lutego 1925.

Kiedy z początkiem ubiegłego miesiąca omawialiśmy na tem miejscu sytuację giełdową w odniesieniu do akcji w miesiącu styczniu doszliśmy do przekonania, że moment ówczesny był najodpowiedniejszym do „wskoczenia” w giełdę akcyjną i ulokowania kapitałów w akcjach pierwszorzędnych spółek akcyjnych. — Giełda akcyjna w lutym wykazała słuszość naszych przewidywań, kursa bowiem w tym miesiącu kształtowały się rzeczywiście zwykłowo i bilans za ten okres przedstawia się wcale korzystnie.

Ciekawy i charakterystyczny obraz daje zestawienie kursów ważniejszych papierów targowanych na giełdzie lwowskiej z końcem roku 1924, z końca stycznia i lutego 1925 z uwzględnieniem procentowego wzrostu kursów przy porównaniu kursu pierwszego (koniec roku 1924) z kursem trzecim (koniec lutego 1925).

Bank Przemysłowy kurs z grudnia 1924 zł. 0'34, z stycznia 1925 zł. 0'37, z lutego 1925 zł. 0'40. Wzrost procentowy + 17.65 proc.

Bank Hipoteczny zł. 0'57, 0'57, 0'61, + 7.02 proc.

Bank Związku Spółek Zarobkowych zł. 6'20, 10'10, 11'50, + 85.48 proc.

Browary zł. 8'25, 10'40, 10'30, + 24.85 proc.

Chodorów zł. 4'50, 5'65, 5'30, + 17.78 proc.

Chybie zł. 5'65, 5'85, 6'40, + 13.27 proc.

Cegielski zł. 0'50, 0'75, 0'72, + 44 proc.

Ćmielów zł. 0'60, 0'60, 0'67, + 11.67 proc.

Gazolina zł. 1'80, 1'65, 2'30, + 27.78 proc.

Oikos zł. 1'75, 2'50, 2'95, + 68.57 proc.

Parowozy zł. 0'28, 0'55, 0'92, + 228.57 proc.

Rakszawa zł. 1'85, 2'00, 2'45, + 32.43 proc.

Siersza górnicza zł. 4'30, 4'50, 5'40, + 25.58 proc.

Tespy zł. 3'25, 4'00, 7'10, + 118.46 proc.

Zieleniewski zł. 9'15, 9'50, 14'80, + 61.75 proc.

Gazy wschodnie zł. 10'50, 12'00, 13'40, + 27.62 proc.

Gazy zachodnie zł. 2'80, 2'60, 3'65, + 30'36 proc.

Jaworzno zł. 12'20, 13'70, 15'55, + 27.46 proc.

Len zł. 0'40, 0'35, 0'50, + 25 proc.

Olkusz zł. 0'85, 1'05, 1'20, + 41.18 proc.

Przeworsk okaz. zł. 270'00, 262'00, 275'00, + 1.85 proc.

Schoen zł. 60'00, 56'00, 63'00, + 5 proc.

Jak widzimy więc z powyższego zestawienia wszystkie walory akcyjne w dwóch pierwszych miesiącach tego roku poprawiły kursa swe w sposób dość znaczny, a rozpiętość wzrostu procentowego jest bardzo obszerna, gdyż zaczynając od niespełna 2 proc. (Przeworsk okazicielski + 1.85 proc.) dobiega aż do rekordowego wzrostu 228 proc. które osiągnęły Parowozy zwiększając z 28 groszy na 92 gr. Jeżeli się chce wypośrodkować przeciętną wzrostu kursów powyższych papierów to wynosi ona dla powyższych 22 akcji 42.88 proc. Gdy się odrzuci dwa papiery które wyhaussowały w sposób nieproporcjonalnie wysoki w stosunku do innych (Tespy i Parowozy) i obliczy się przeciętną dla pozostałych 20 papierów to wynosi ona 29.81 proc. Drugie to obliczenie wydaje się nam słuszniejsze i dlatego zdaniem naszym można przyjąć że przeciętna zwykła akcji w dwóch pierwszych miesiącach tego roku w porównaniu z rokiem poprzednim wynosi 30 proc. Jest to więc zwykła, jeżeli się rzecz traktuje ze stanowiska oprocentowania kapitału, bardzo duża. — Jeżeli chodzi o szczegóły to oprócz Parowozów i Tespów, które zwykływały wskutek stałego i systematycznego wykupna całego codziennego zaofiarowanego materiału giełdowego bardzo wydatną zwykłą kursu uzyskał Bank Zw. Spółek Zarobkowych (85 proc.), dalej

Ciesząca się wielkim powodzeniem, najnowsza doskonała komedia — z komikami

PAT I PATACHONEM pt.:

TANCERECZKA

Nad program: MATCH POLSKA-WĘGRY na Olimpiadzie w Paryżu. 2079
Jeszcze tylko krótki czas Kino „LEW”.

zaniedbany zupełnie z końcem roku ubiegłego wskutek zastoju w przemyśle drzewnym Oikos (68 proc.), wreszcie z branży maszynowej Zieleniewski (61

proc.) i Cegielski (44 proc.) i cały szereg jeszcze innych papierów.

Całkiem pozostają zaniedbane papiery drogie Przeworsk i Schoen, a to z

Różnice w poglądach Chamberlaina i Herriota

Komunikat agencji Havasa.

CHAMBERLAIN RZECZNIKIEM PROPOZYCYJ NIEMIECKICH. — „PAKT PIECIU” EWENTUALNIE Z POLSKĄ I CZECHOSŁOWACJĄ. — HERRIOT WSKAZUJE NA NIEBEZPIECZEŃSTWO GROŻĄCE POLSCE.

Paryż, 8 marca. (PAT.). Jak się dowiaduje Agencja Havasa, Chamberlain podczas konferencji z premierem francuskim wyraził opinię, że sprawę bezpieczeństwa można by rozwiązać zapomocą paktu pięciu, tj. do którego ewentualnie przyłączyłyby się Polska i Czechosłowacja. Zdaniem Chamberlaina, niemiecka propozycja paktu pięciu może stanowić podstawę do dyskusji i rokowań.

Jak się zdaje, Herriot nie zajął wobec poglądów Chamberlaina stanowiska wręcz odległego, wysunął jednak ze swej strony poważne obiekty, a w szczególności wskazał na to, iż propozycja paktu pięciu mogłaby być nie wątpliwie o wiele życzliwiej przyjęta, gdyby ten pakt został poprzedzony za warciem bardziej ścisłego paktu bezpieczeństwa pomiędzy Francją, Anglią i Belgią. Dalej Herriot wskazał na niedostateczność propozycji niemieckiej, zwłaszcza z punktu widzenia niebezpieczeństwa, grożącego terytorjalnemu stanowi posiadania Polski. Polska musi mieć możność wyrażenia swej opinii o propozycjach niemieckich, a mianowicie jej złych i dobrych stronach. W każdym razie Francja będzie postępowała nie inaczej jak tylko w zupełnym porozumieniu z Polską.

Z kolei Chamberlain bronił swego poglądu, według którego ogólne uspokojenie, jakiego nastąpiło w Europie doznałoby konsolidacji.

Premier francuski dostrzegł brak w propozycjach niemieckich jeszcze i pod tym względem, że pozostawiono otworem sprawę Austrii, a wraz z tem pozostawiono możliwość przyłączenia jej do Rzeszy, z dalszymi widokami na aneksję Tryjestu, co stanowiłoby groźbę dla Włoch.

Pomimo tych różnic w poglądach, obaj mężowie stanu zdają się być solidarni co do tego, że przed rozpoczęciem jakiegokolwiek rokowań z Niemcami, powinny one wystąpić z prośbą o przyjęcie ich do Ligi Narodów, przestrzegając przedtem wszelkich przewidywanych formalności. Obaj ministrowie, uważają też, że sprawa zawarcia z Niemcami paktu gwarancyjnego w żadnym razie nie może naruszyć praw, jaką sprzymierzonym przysługują na mocy postanowień traktatowych, a w szczególności o ile to dotyczy praw okupacji Nadrenji. Okupacja ma trwać jeszcze 10 lat. W chwili obecnej sprzy mierzeńcy dopiero zlekka poruszili sprawę ewakuacji strefy kolońskiej. Konferencja międzysojusznicza powzięnie w tej sprawie ostateczną decyzję a Niemcy przy tej okazji mogłyby być zadowolone do wyrażenia swojego poglądu co do sposobu zastosowania decyzji wspomnianej konferencji.

Pozatem Herriot i Chamberlain omawiali sprawę ostatniego konfliktu grecko-tureckiego.

Wielka Brytania nie gwarantuje granic Polski.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 8 marca. (G). Jak donosi „N. York Herald” Chamberlain, przedkładając wczoraj Herriotowi propozycję co do podpisania zachodnio-europejskiego

skiego paktu gwarancyjnego, miał się wyrazić, że W. Brytania nie może gwarantować granic Polski

„Bolaćki stosunków SSSR. z Polską”.

Moskwa, 8 marca. (PAT.) Oficjalna prasa sowiecka opublikowała tekst przemówienia Cziczierina w Tyflisie. Cziczierin mówił o Polsce: W Polsce bardzo często obiektywne i subiektywne elementy w ujmowaniu wzajemnych stosunków z SSSR, rozchodzą się. Obiektywne przyczyny skłaniają Polskę do szukania gospodarczego zbliżenia z nami, natomiast element subiektywny bardzo często nie idzie razem z obiektywnymi warunkami i stąd powstaje polityka chwiejności.

Omawiając „bolaćki stosunków S. S. S. R. z Polską”, Cziczierin oświadczył: Bardzo ważną sprawą dla nas są stosunki z Polską, która jest największym państwem wśród naszych bezpośrednich sąsiadów i przedstawia sobą realną siłę. Polski rząd wyraża życzenie dojsca do porozumienia we wszystkich sprawach, szczególnie na temat handlowych stosunków i dalszych losów traktatu ryskiego. My ze swojej strony również uznajemy za bardzo potrzebne ułożyć dobre stosunki z Polską. Nasza polityka — to polityka pokoju. Należy życzyć sobie, aby polski rząd energicznie wstąpił na drogę uregulowania wszystkich spornych spraw. Jedną z bolaćek, które ustawicznie przeszkadzają naszym stor-

sunkom z Polską — to pograniczne indydyenty.

Kwestja ta będzie omawiana przy następnym pertraktacji. Polski rząd gotów jest zawrzeć z nami specjalną umowę o usunięciu i zapobieżeniu pogranicznym konfliktom(?). Uważamy również za bardzo ważne jaknajszybsze zawarcie z Polską konwencji weterynaryjnej.

My pragniemy szybszego zawarcie konwencji, lecz Polska usiłuje zwlekać.

Mówiąc o państwach nadbałtyckich i konferencji helsingforskiej, Cziczierin po raz trzeci poruszył sprawę stosunków z Polską, oświadczył: W naszych stosunkach z Polską i krajami nadbałtyckimi konferencja helsingforska odegrała poważną rolę. Po konferencji helsingforskiej języcek polskiej polityki znowu przychylił się w stronę naszą. Wroga pozycja Anglii podczas konfliktu Polski z Gdańskiem bardzo poważnie oddziaływała na polskie sfery rządzące. Rząd Polski okazywał począł większą energję w usiłowaniach podjęcia z nami pertraktacji, mających na celu wzajemne uregulowanie spraw spornych. Rząd sowiecki w tym wypadku, jak zawsze zresztą, prowadzi swą politykę zgodnie z interesami ogólnego pokoju.

Herbata RIEDLA

powodu małego zainteresowania tymi pierwszorzędnymi papierami. Stosunkowo mało zwykływały papiery cukrownicze Chodorów i Chybie i zawsze niedocenione na tut. rynku Gazolina. Zestawienie powyższe kursów należy uznać za pełnię wzmiąnką, że w okresie porównawczym niektóre papiery odrzuciły nie uwidocznioną w kursie dywidendę, którą biorąc pod rachubę uzyskaloby się jeszcze lepsze wyniki końcowe. Należą tu Browary 1 zł., Chybie 50 gr., Parowozy 4 gr., Chodorów 25 gr. — Akcje Cegielskiego, pierwsze w Polsce, zostały skonwertowane na akcje złotowe drogą wymiany 50 sztuk 1000 markowych na jedną 50 złotową. — Z papierów nieobjętych zestawieniem należy wymienić Pezet, który ma do zanotowania również dość wydatną różnicę kursową.

Przyczyny zwykły obecnej są łatwo wytłumaczalne. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeszcze przy dzisiejszych kursach już o 30 proc. wyższych, akcje szczególnie niektóre są znacznie więcej warte i istnieje zupełnie realne i uzasadnione możliwości dalszej jeszcze ich zwykły. Wskazywaliśmy już wielokrotnie na to, że sytuacja akcyjna łączy się ściśle z całokształtem spraw gospodarczych i przełamanie ogólnego kryzysu su gospodarczego pociągnie za sobą również dowartościowanie kursów akcyjnych na giełdach. Pożyczka amerykańska podzielała na giełdy w sposób ożywczy i podniecający, wywołując zwykły, którą powyżej zestawiliśmy. Nie ulega wątpliwości, że brak pieniądza jeszcze jest wciąż bardzo duży i nie jest wykluczonem, że kapitał, który ożywił giełdy akcyjne jeszcze się z nich będzie kilkakrotnie wycofywać, wywołując krótsze lub dłuższe baissy. Zniżka kursów w pierwszych dniach bieżącego miesiąca, wychodząca już poza okres sprawozdawczy, której główną przyczyną jest chwilowe zachmurzenie się sytuacji politycznej, ma swe powody również w zwiększonych realizacjach, będących następstwem wspomnianego wysofywania się kapitałów. Ci jednak, którzy zakupili akcje na lokatę, a nie na chwilową spekulację, takimi wybrykami giełdy zrażać się nie powinni. Jesteśmy przekonani, że kapitał ulokowany w walorach efektywnych, oprocentowany będzie bardzo wysoko.

Wracając jeszcze do giełdy akcyjnej w lutym rozpiętość kursów w szczególności przedstawia się następująco: Bk Hipoteczny 0.55 (kurs najniższy) — 0.67 (kurs najwyższy), Bk Powsz. Kred. 0.05—0.10, Bk Przemysłowy 0.37—0.48, Ziemiński Bk Kred. 0.14—0.18, Bk Związku Spółek Zarobkowych 10.00—11.50, Browary 10.25—11.60 (+ 1 zł. dywidenda), Chodorów 4.60—5.50, Chybie 5.75—6.70, Cegielski 0.70—0.78, Ćmielów 0.60—0.69, Lokomotywy 0.48—0.70, Gafota 0.35—0.40, Gazolina 1.50—2.40, Niemojowski 0.55—0.75, Nitrat 0.30—0.35, Oikos 2.20—2.05, Parowozy 0.60—0.95, Pezet 0.20—0.36, Pocisk 1.10—1.60, Polska Nafta 0.63—0.70, Rakszawa 1.75—2.60, Siersza górnicza 4.50—5.55, Tespy 4.00—7.10, Zieleniewski 9.60—15.00, Arma 1.50—2.20, Brugger 0.36—0.50, Elektrosan 0.10—0.15, Gazociągi 0.23—0.30, Gazy wschodnie 11.80—14.25, Gazy zachodnie 2.50—4.05, Jaworzno 12.05—16.75, Len 0.32—0.50, Olkusz 0.95—1.20, Foresta 1.00—1.15, Przeworsk im. 221—252, okaz. 260—275, Schoen 56—65 zł.

Kilka słów należy jeszcze poświęcić papierom państwowym, którymi od pewnego czasu zaczęto się na tut. giełdach interesować, dokonując zakupów na zlecenia z Warszawy. Głównie dopytywano się o pożyczkę konwersyjną, dalej pożyczkę złotą, kolejową, częściowo również polsko-amerykańską. Kursy były zwykle o kilka punktów niższe od notowań giełdy warszawskiej. — Akcje Banku Polskiego kupowano bez kuponu po kursie do 90 zł. za sztukę. — W listach zastawnych ruch był bardzo mały.

T. B.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 8 marca 1925.

TEATR WIELKI.

Poniedziałek, 9. marca, o g. 7.30 w. „Sen nocy letniej”.
Wtorek 10 marca „Wesele Figara” (50 proc. zniżki).
Środa 11 marca „Rigoletto” (gość. występ S. Kurz.).
Czwartek 12 marca „Halka” (uroczyste przedstawienie z powodu przybycia gości Jugosłowiańskich).
Piątek 13 marca „Traviata” (ostatni gość. występ S. Kurz.).
Sobota 14 marca o godz. 3 popoł. „Sen nocy letniej”. — O godz. 7.30 wiecz. „Li-setta” balet (premiera).

TEATR MAŁY.

Poniedziałek, 9. marca, o g. 7.30 „Proces rozwodowy”.
Wtorek 10 marca „Świt, dzień i noc” z pp. Dębicką i Orzechowskim (50 proc. zniżki).
Środa 11 marca „Świt, dzień i noc” z pp. Dębicką i Orzechowskim (50 proc. zniżki).
Czwartek 12 marca „Spadkobierca” kom. Siedleckiego (premiera).
Piątek 13 marca „Spadkobierca”.
Sobota 14 marca „Spadkobierca”.

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek, 9. marca, o 7.30 „Agri”.
Wtorek 10 marca „Agri”.
Środa 11 marca „Agri”.
Czwartek 12 marca „Pajacyk” (50 proc. zniżki).
Piątek 13 marca „Hrabina Marica”.
Sobota 14 marca „Radio-dziewczyna” (50 proc. zniżki).

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH. Muzeum Przemysłowe, wejście od ul. Dzieduszyckich. Wystawa pejzaży E. Doregowskiego, J. Gehlinga, J. Krupskiego i M. Słoneckiego oraz wystawa ogólna.

Do P. T. Prenumeratorów!

Z dnem 16 marca wstrzymamy wysyłkę dziennika tym wszystkim P. T. prenumeratom miejscowym i zamiejscowym, którzy do 15 b. m. nie odnowią prenumeraty za marzec.

— Nasz dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy dalszy arkusz „Pamiętników włamywacza”.

Dwa pożary. Wczoraj po południu wybuchł pożar pokojowy w kamienicy nr. 41 przy ul. Leona Sapiery. Ogień po wstał w suficie parterowego mieszkania, gdzie belka, przylegająca bezpośrednio do głównego komina załaziła się i wskutek silnego wiatru poczęła płonąć. Straż ogniowa pod kierunkiem instruktora Łobockiego w kilkunastu minutach ogień ugasiła. Nie przybrał on szerszych rozmiarów, gdyż wczas został spotrzeżony przez jedną z lokatorek. Sprzyjało dalszemu jego rozprzestrzenieniu się połączenie sfitu z podłoga korytarzowa oraz drewnianą klatką, schodową. Szkoła wynosi około 200 zł. — Drugi pożar powstał około godz. 5-tej wieczorem w sklepie tytoniowym „Nuzy” przy ulicy Piekarskiej. Straż ogniowa pod kierunkiem instruktora Łobockiego po zerwaniu żelaznej żaluzji szybko go umiejscowiła.

— Śmierć pod kołami pociągu. W sobotę późnym wieczorem doniesiono Ekspozyturze policyjno-śledczej, iż pod kołami pociągu, zdążającego z dworca Łyczakowskiego na Podzamcze — zginął jakiś mężczyzna. Na miejsce wyjechał funkcjonariusze policyjni, którzy na toż, wiodącym obok Krzywczyc natrafili na zwłoki liczącego około 50 lat mężczyzny, przy którym nie znaleziono żadnych papierów, to też na razie nie można stwierdzić jego tożsamości. — Zszedł on — jak się zdaje — z Krzywczyc w kierunku pół łyczakowskich. Na miejscu wypadku ustawiono posterunkowe aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

— Nagły zgon. W kamienicy przy ul. Bogusławskiego 9, zmarła wczoraj nagle wskutek krwotoku płucnego służąca Józefa Pańków. Od dłuższego czasu chorowała na gruźlicę, leczyla się u dra Pańczyszynę i wybierała się do szpitala, gdy śmierć nagle nastąpiła. Dr. Kasparek zarządził odstawienie zwłok do Instytutu medycyny sądowej.

„KOPERNIK” Wyświetlają „MARYSIEŃKA”

Niezwykły film dla wszystkich!
Tętniący żywą akcją!
Pełen niezwykłych wydarzeń!
Snujący wzruszające dzieje miłości!
Pełen barw i przypychu!
Pełen czaru dla oka i umysłu!

Początek przedstawień:
„Kopernik” o godz. 3-jej
„Marysieńka” „ 3-30

„D Z W O N N I K” NOTRE-DAME

Lon Chaneyem
w roli garbuska QUASIMODO.

Na pierwszy program ceny miejsc niższe. 2063

Z powodu, że już dnia 11 bm. rozpocznie się wyświetlanie arcydzieła p. n. „NABELUNGI”, dziejowy dramat, tak silnie poruszający uczucia potrojotyczne p. t.:

MIŁOŚĆ PRZEZ OGIEŃ I KREW

wyświetlany będzie w kinoteatrze „AFOLLO” przez dwa dni, mianowicie 9 i 10 bm. Pierwsze seanse (od godziny 4 popoł.) po znacznie niższych cenach dla młodzieży, dla której dzieło to uznano za szczególnie zalecać godne. 2087

— **Nieostrożna jazda.** Dorożkarz Karol Laszczak najechał wczoraj na ul. Marcina na robotnicę Annę Wójcińską, która doznała ciężkich potłuczeń. Pomocy pierwszej udzieliło jej Pogotowie ratunkowe.

— **Ze zwyczajnej rubryki.** Dwaj bracia, Mikołaj i Karol Seidlowie napadli wczoraj na powracającego z miasta na Zniesienie robotnika Tymka Kotłowskiego i bez najmniejszego z jego strony powodu ciężko go pobili. Oba bracia awanturników aresztowano, pobitym zajęło się Pogotowie ratunkowe.

— **Z kroniki kryminalnej.** Aresztowano Adolfa Fellerę, policyjnie notowanego, za oszustwo, dokonane w restauracji Serafiny Feld przy ul. Zimorowicza, gdzie szeroko zabawił się, poczem nie zapłaciwszy 15 zł. — zbiegl. — Dwóch włamywaczy wybrało się wczoraj na wyprawę do sklepu rzeźnika Nuchima

Allweila przy ulicy Potockiego 22. Przy nieśli ze sobą dwie duże walizy, wyladowali je mięsem i już zabierali się w drogę powrotną, gdy nadszedł syn rzeźnika. Spłoszeni złodzieje pozostawili w sklepie obie walizy i czempredzej zbiegli.

— **Dziecko — przyniosła jego ojcę w podarunku.** Zjawił się wczoraj na policji niejaki Filip Dragańczuk, dozorca kamienicy nr. 7 przy ul. Friedrichów z doniesieniem, iż Maria Ostachowicz porzuca cila w jego mieszkaniu dwuletnie dziecko. Druga strona medalu przedstawiała się jednak inaczej. Przystawiona do komisariatu matka dziecko, zeznała, iż ojcem dziecka jest właśnie donoszący, który w ostatniej nędzy ją pozostawił, a gdy obecnie nie daje jej żadnego zasiłku, uważała za rzecz stosowną „ofiarować mu dziecko w podarunku”!

Sport.

Biura Redakcji i Administracji „Sportu” przeniesione zostały z dn. 7 marca do nowego lokalu przy ul. Zimorowicza l. 14.

Warszawa. (Tel. wł.). Niedziela. Dziś rozegrały się tu zawody footballowe Polonii z Warszawianką, które dały sensacyjny wynik 10:0 (7:0) na korzyść mistrza stolicy. Wspaniały był strzał Janka Locha z odległości najmniej 15 metrów głową do bramki. Warszawianka grała bez Zwierza i Hamburgera, oprzytomniała dopiero w drugiej połowie, zaczęła się dzielnie bronić lecz pod koniec opadła na siatek i dała sobie jeszcze trzy bramki strzelić.

Bieg na przełaj (wewnętrznyklubowy), który Sekcja lekko atletyczna I. LKS. „Czarni” otworzyła tegoroczny sezon, zgromadził na starcie 13-tu zawodników. Trasa przeszła 3 km. prowadziła z Partu I. LKS. Czarni koło boiska TZR. przez park i corso wleńskie, koło szkoły korpusu kadetów, przez plac Targów do ul. Ponińskiego i z powrotem do parku Czarnych. Pierwszy przerywa taśmę na mety Postępski w czasie 11 min. 04 sek., 2-gi Kawa 11'10, 3-ci Witkowski, 4-ty Łu-

cki itd. Organizacja biegu wzorowa. Dopisała również publiczność, która mimo niepewnej pogody zgromadziła się dość licznie w parku Czarnych. **Hasmonea-Sparta 4:0 (1:0).** Swój wojenny debiut w A klasie rozpoczęła wczoraj lwowska Sparta pod złym znakiem. Wynik na 0 świadczy o jej złym ataku a strzelenie 3 bramek przez Hasmoneę w drugiej połowie i przyduszenie Sparty o braku treningu i wytrwałości. Publiczność mimo niepewnej pogody zebrała się dość licznie. **W przyszłą niedzielę gra Pogoń z Wawelem z Krakowa.**

Z prasy zagranicznej. Wychodzący w Wiedniu dziennik „Sporttageblatt” długi czas nie interesował się życiem sportowym w Polsce. Obecnie ukazują się w nim co tydzień listy z Warszawy, w których nieznan autor w systematyczny sposób stara się obniżyć autorytet amatorskiego sportu polskiego, zajmując się wyłącznie opisem ubolewania godnych incydentów dyscyplinarnych, jakie tu i ówdzie zachodzą, a nie brzydząc się podawaniem tendencyjnie kłamliwych wiadomości. Wrogie to polskiemu sportowi pismo, subsydjowane przez anonimowych mocarzy świata, powinno być przez czytelników polskich bokotowane.

Akademicki Związek Sportowy.

Odbył wczoraj swe doroczne czwar-
te walne zgromadzenie, w sali Koperni-
ka w gmachu nowego Uniwersytetu
obecność zwyż setki swych członków
i członkiń.

No wstępnie powitał prezes p. Lieb-
hardt obecnych, zwracając się z pod-
ziękowaniem do rektora weterynarii
p. Niemczyckiego, delegata Politechniki
prof. Mosera, prezesa Sokoła dr.
Borowca, delegata TZR. prof. Czuruka
i mecenasa Bobrowskiego, za popiera-
nie celów AZS-u.

Po odczytaniu protokołu z ostatnie-
go walnego zgromadzenia przez kol.
Starzeckiego zdał sprawozdanie z dzia-
łalności wydziału prezes p. Liebhart.
Finanse klubu przedstawiają się pomy-
ślnie, dochód bowiem stały zyskał
AZS w pewnym procencie, ściągany

z opłat na Uniwersytecie i Weteryna-
rii. Niestety — Politechnika zajmuje je-
szcze w tej sprawie niezdecydowane
stanowisko — jednak rektor, p. prof.
Wątarek, przyrzekł w tej sprawie po-
stąpić śladami Uniwersytetu. Godnemu
podkreślenia jest fakt, że właśnie te-
chnicy stanowią prawie 70 proc. człon-
ków AZS-u i Politechnika właśnie pier-
wsza powinna finansowo jaknajwydat-
niej popierać wychowanie fizyczne
swej młodzieży.

W sprawie boiska pertraktuje obec-
nie AZS. ze Sokołem i zdaje się — iż
w końcu będziemy już mieli raz tą sa-
tisfakcję — widzieć życie i ruch na
tem najpiękniejszym boisku we Lwo-
wie, otychczas bowiem panowała tam
cisza i pustka, niczem nieuprawdli-
wiona.

Centrala AZS-ów w Warszawie u-
dzieliła AZS-owi lwowskiemu subwen-
cji w kwocie 5000 zł. nadto wywalczo-
no sobie prawo, iż obecnie do AZS
moga należeć i studenci szkół średnich
jakoteż ludzie z ukończonem wykształ-
ceniem akademickim.
Zarzuty ministerstwa oświaty, iż AZS
dąży tylko do rekordów, odparł pre-
zes Liebhart — podawszy do wiado-
mości, iż AZS. we Lwowie liczy 800
członków, iż w łonie swem miał 8 ży-
wotnych sekcji sportowych, w któ-
rych ćwiczyło 417 członków i członkiń
a jeśli członek AZS-u zdobył mistrzo-
stwo Polski w biegu drogowym na ko-
le lub jeśli ten i ów odznaczył się czy-
to w skoku o tyczce czy w piłce noż-
nej czy w pływaniu — to raczej cie-
szy się nam z tego wypadu i daj Bo-
że — by Polska miała Oxford lub Cam-
bridge i wypłynęła na szerszy hory-
zont światowego życia sportowego.
Przemówienie p. Liebharta nagrodzo-
no burzliwymi oklaskami.

Kol. Rzepka zdał sprawozdanie z
działalności sportowej pojedynczych
sekcji. Pułk. Zulaufowi podziękowano
za popieranie lekkiej atletyki AZS-u;
dzięki jemu mogli lekkoatleci trenow-
wać na wojskowej bieżni na Cytadeli
i urządzać zawody, nadto korzystać z
szatni. Sekcja lekkoatletyczna była naj-
ruchliwszą obok sekcji piłki nożnej,
która w Warszawie zdobyła puchar
braci Ryńskich i waleń przyczyniła się
do zwycięstwa polskiej drużyny aka-
demickiej nad angielską. Obok tych
sekcji żywo działały sekcja szermier-
ki, nadto kolarska — której członek p.
Krzemiński zdobył mistrzostwo Pol-
ski szosowe, nadto brał udział w Olin-
piadzie. Ze sekcji pływackiej należy
podkreślić zwycięstwa p. Veccówniej
i p. Nowaka. Działalność swą rozpo-
częły sekcje turystyczno-krajoznaw-
cza, bokserska, tenisowa i sekcja pań
(piłka koszykowa), w stadium tworze-
nia się jest sekcja rugby.

Po uchwaleniu zmian statutu, spra-
wozdaniu kasowem (kolega Vogel) na
wniosek dr. Zająca udzielono ustępują-
cemu zarządowi absolutorium.

Wybory dały wynik następujący:
prezes honorowy rektor Niemczycki.
Prezes dr. Liebhart, I. wicepr. inż.
Mańkowski, II. wicepr. Lipecki, kpt.
sportowy Rzepka, I. sekr. Wisłocki, II.
sekr. Rzepka jun., I. skarb. Vogel, II.
skarb. Jankiewicz; członkowie zarzą-
du inż. Miesowicz, Ichniowska, Nie-
dźwiński, prok. Zubrzycki, Bajsarow-
icz, Hejer.

Kierownicy sekcji: Lekkoatl. Rzepka
A., piłki nożnej: Kadlec, szerm. por.
Kawałek, kraj.-turyst. Teyseyre,
boks. por. Guitry, pływ. Bidziński,
łyżw. i hock. Ignarowicz, kolarska
Matz, propagandy: Markheim, narc.
Miesowicz, piłka koszykowa Miaczyń-
ska, o komisji rewizyjnej wybrano:
dr. Zająca, Starzeckiego i Wagnera.
Sąd polubowny: Weroch, Decowski,
Kawałek, Wisłocki, Zahradnik.

Dziękując za liczne zebranie się
członków i nawołując do pracy, zam-
knął prezes p. Liebhart IV. walne
zgromadzenie AZS-u lwowskiego. My
z zaś ze strony Redakcji składamy no-
wemu zarządowi życzenia szczęśliwe-
go doprowadzenia szeroko zakreśl-
onych planów na polu sportu wśród mło-
dzieży akademickiej do skutku.

R. W.

Uczenice ukończonego 6. b.m. wie-
zornego kursu szycia u-
rządzonego przez Patronat przy Tymcz.
Wydziale Saniorz. składają p. Helenie Pre-
traszewskiej, obecnej **KIEROWNICZCE** kur-
su w Ecolé Reformé szczerze podziękowa-
nia za dokładne, sumienne i fachowe wy-
uczenie kroju i szycia krawiectwa damskie-
go i bielizniarstwa. n1996

JUŻ NADESZŁY
OSTATNIE NOWOŚCI
na SEZON WIOSENNY
na Kostjomy i suknie
damskie
do Firmy **ANTONI UWIERA**
Lwów, ul. Halicka 10.

Z kraju.

□ **KOPYCZYŃCE.** Z okazji odznaczenia starosty. W styczniu br. p. wojewoda Zawistowski udekorował orderem „Odrodzenia Polski” tutejszego starostę p. Walerjana Karasińskiego. Starosta Karasiński pracuje w powiecie kopyczyńskim lat kilka i w tym czasie zyskał sobie szacunek u wszystkich mieszkańców, nie tylko jako naczelnik urzędu, ale też jako obywatel wysoko rozumiejący obowiązki społeczne, do których sam

wszystkich zachęca i im przewodzi. W uznaniu tych zasług całe społeczeństwo powiatu zastąpione przez swych delegatów, wchodzących w skład rady przybocznej Wydziału powiatowego, (dało wyraz swej radości i życzliwości dla starosty na zebraniu Rady powiatowej w dniu 19 lutego. Przemawiał prezes Wydziału pow. p. Włodzimierz Cieński, który w imieniu mieszkańców całego powiatu złożył p. staroście serdeczne podziękowanie za dotychczasową gorliwą opiekę nad powiatem, składając

mu życzenia dalszej pracy dla dobra powiatu i Rzeczypospolitej. Imieniem ludności ruskiej, w uroczystych słowach złożył życzenia ks. kanonik Matkowski, imieniem ludności żydowskiej dr. Grabscheid. Z kolei przemawiali: im. urzędników sędzia Dysiewicz, im. księży ks. kan. Oberc, im. ziemianstwa p. Jan Choiński Dziadyszki, im. nauczycielstwa p. Józefczuk, im. włościanstwa p. Kołodziej, wreszcie imieniem wójtów gminnych i sekretarzy włościanin Kaczor. Do głębi wzruszony temi wyrazami u-

znania dziękował p. Starosta, zaznaczył, że święto jakie mu urządzono uważa za swoje drugie odznaczenie i że to, co go spotkało zawdzięcza współpracy całego społeczeństwa, które w poczuciu obowiązków obywatelskich i społecznych względem Ojczyzny było zawsze gotowe na każde Jego wezwanie. Uroczystość cała miała charakter bardzo poważny i serdeczny, a zakończyła się śniadaniem wydanym dla uczestników tej uroczystości przez prezesa Wydziału pow. p. Cieńskiego.

OGŁOSZENIA

K
o
s
t
j
u
m
y

na spłaty

2067

K
o
s
t
j
u
m
y

na spłaty

K
o
s
t
j
u
m
y

Stanisława Wrońskiego Synowie — Lwów, plac Marjacki 10.

KUPNO I SPRZEDAŻ.

NAJTAŃSZE i najmodniejsze kapelusze na sezon wiosenny poleca Topolnicka, Kopernika 1. 1161

DŪRKOPA maszyny do szycia poleca Skład Maszyn, Gródecka 10a. 1953

POSADY POSZUKIWANE.

AGRONOM z dwudziestoletnią praktyką (chów bydła mlecznego, uprawa buraków cukrowych i t. d. i kontrola lasu) w poważnych majątkach, przyjmie posadę zaraz. Lwów, ul. Obertyńska 8. urz. w. 1543

ZDOLNY poważny student filozofii z rozległą praktyką pedagogiczną poszukuje lekcji w polskim przyzwoitym domu w Lwowie. Były nauczyciel gimnazjalny. Zgłoszenia do Adm. pod „Filozof”. 1952

EGZAMINOWANY maszynista do wszelkich motorów oraz Diestla jakoteż do maszyn parowych poszukuje posady zgłoszenia. pod „expanzia”, Lwów-Kleparów. 1977

NAUKA I WYCHOWANIE.

KURSY Handlowe Z. Oszewskiego Kurkowa 38. Telefon 31-14. przyjmują do 9. brn. wpłaty na nowe kursy 1) pisania na maszynach (6 systemów) 2) stenografii polskiej). Informacje i wpisy od 10-12, 4-6-ej. 1915

ZA 25 Zł wycieczka batikowania od 5-7. J. B. Zimorowicza 15/II. 2031

Meble na raty!
Sypialnie, Jadalnie, Salony, Pokoje męskie i t. p. w znanej firmie 2004
Münzera, Rejtana 1. 4.

Stanisław Grabek.

Naród a państwo.

Cena 3- Zł.

**Dzieła,
Broszury
Afisze
Czasopisma**

oraz **wszelkie druki
przyjmuje**

:: po cenach umiarkowanych ::
Drukarnia „Słowa Polskiego”
Lwów
ul. Zimorowicza 11-15.

WEZWANIE DO SKŁADANIA OFER.

Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament VII Intendantury, zamierza oddać w drodze nieograniczonego przetargu publicznego wyrób

kuchni polowych

z terminem dostawy do dnia 31 października 1925 r. Oferty mają wyszczególniać: ilość kuchni polowych, jaką oferent może wyprodukować w wyżej wskazanym terminie z ceną za jedną kuchnię polową.

Do oferty należy dołączyć dowód na wpłacenie do kasy skarbowej wadium w wysokości 3% wartości oferowanej dostawy.

Oferty należy składać w opieczetowanych kopertach w pokoju Nr. 90 w gmachu Min. Spraw Wojsk. przy ul. Nowowiejskiej do dnia 2 kwietnia br. godz. 10, w którym to terminie nastąpi otwarcie ofert i rozpoczęcie się rozprawa przetargowa.

Oferty złożone po upływie tego terminu i bez wadium nie będą rozpatrywane.

Do niniejszego przetargu obowiązują następujące przepisy i druki:

1) Przepisy o dostawach wojskowych 0-10/1922;

2) Warunki ogólne obowiązujące przy dostawie kuchni polowych;

3) Rysunki konstrukcyjne kuchni polowej. Upelnomocnieni przedstawiciele firm produkujących mogą przejrzeć i nabyć po cenach kosztów własnych warunki ogólne i rysunki konstrukcyjne w pokoju Nr. 3 gmachu Min. Spraw Wojsk. przy ul. Marszałkowskiej Nr. 26, gdzie również mogą zasięgnąć informacji o ilości kuchni polowych, na jaka Min. Spraw Wojsk. reflektuje.

Władze wojskowe zastrzegają sobie w zupełności prawo oceny i wyboru przedłożonych ofert.

Oferty pośredników nie będą rozpatrywane. 1799

Min. Spraw Wojsk. Dep. VII. L. 7300/W.Z.

WACŁAW FILOCHOWSKI. 33)

Ptasznik i niedźwiedzie.

Powieść nieobyczajna.

□=□

(Ciąg dalszy.)

— Ale czemu ty tak na mnie patrzysz? — przerwał magle wynurzenia, zdziwiony szczególnym wyrazem oczu przyjaciela.

— Bo ja wiem, żeś ty chciał odebrać mi żonę.

Tamten zajął postawę obronną.

— Chcesz się mścić?

— Ależ nie! — spokojnie tłumaczył Borkowicz. — Ani sił, ani chęci po temu. Raczej przeciwnie, raczej wdzięczny ci jestem, żeś tego nie uczynił.

I oczy opuścił nieśmiało. Tak nieśmiało, że Paweł nagła zdjęty duma, zwrócił się doń ze słowami laski:

— Ty wiesz, że na mnie zawsze liczyć można, przyjacielu.

Wchodzili do hallu, gdy stamtąd wypadł Ścibor, na którego widok Racięski zatrzymał się wymownie, a Borkowicz przyspieszył kroku.

Panie profesorze, pan podobno...

— Tak jest, to ja pozwoliłem sobie odejść na przystań pańską walizkę. Racięski wyjął z kieszeni zwitek banknotów i ze słowami „tysiąc” podał go Ludwikowi.

— Czy mogę przeliczyć? — uprzejmie informował się młodzieniec.

— Mam dla pana wiele pogardy, panie Ścibor.

— Pogardy? Bo mnie się zdawało, że raczej respektu.

Chciał profesor zawiesistą jakąś repliką osadzić smyka na miejscu, ale, zauważywszy wśród drzew błyszczącą Krystę, namiętnościom nie pofolgował, a burzę ograniczył do odpowiednim gestem popartej zapowiedzi.

— Skoro usłyszysz pan dźwięk rogu, natychmiast, nie oglądając się nawet, pędź na przystań i na oczy mi się więcej nie pokazuj.

— Trudno, ulegam przemocy...

— Tysiąca franków — dorzucił Paweł, po schodach wspinając się do siebie.

Po ogrodzie przechadzała się Krysta, Julię pozostawiając jej gorczy i wzburzeniu. Gdy w drzwiach, na mrocznym tle hallu, wystąpiło niczem obraz mimiczny, pełne ruchu i gestykulacji spotkanie Ścibora z Racięskim, gdy twarz ostatniego w pewnej chwili błysnęła złowrogą bladeścią, w Kryście górę znów wzięły tony miękkie uczuć do Ścibora niemal siostrzanych.

— „Niechaj ciebie twój Bóg strzeże” — szeptała, z za drzew ku scenie w hallu śląc gorące spojrzenia. — „Niech strzeże tak, jak dotąd strzegł twoich lat kolorowych. I będzie cię strzegł, bo go modłami nie nekasz, boskiego spokoju nie zatruwasz, mu rachunkiem spraw swoich i sprawek. Ciesz się mały: On bić cię nie pozwolił; ciesz się: On naprawdę jest potężny”.

Modliła się naiwnie, jak dziewczynka.

— Opiekunie małych dzieci, pamiętaj: on miejsca sobie znaleźć w życiu nie może. Opowiadał mi przecież o sobie:

„ze szkół starannie mnie usuwano, to też dziadkowie chcieli dać mi staranne wychowanie domowe, którego ze swej strony bardzo starannie unikałem”...

— Nie, to jest śmieszne doprawdy! — przerwała modlitwę, rumieniąc się na myśl, że jej referat naiwnością swą mógł rzeczywiście zabawić uroczyste Niebo.

Jeszcze niezupełnie z zapалу wysturdzona, podeszła do tarasu, jako że Paweł zdążył opuścić już swego rozmówcę.

— Panie Ludwiku, — zawołała ciepło.

— Pan zawsze powinien być na pianach życia. Pan bardzo nasz kraj obraz piękniejsza. Takich, jak pan, dawniej bywało więcej. Czemuż dziś ślad po nich zaginał? Błakali się po świecie, na dwory monarchów trafiali, na pocałunki, na złoto łakomi obłubieńcy i dręczyciele księżniczek. Czemu dziś się o nich nie słyszy?

— Czemu? — łagodnie rzecz wyjaśniał Ścibor. — Bo mieczem czerwono ubranych katów wytepiła ich zawiść sprzyśniętych w nudzie przyjaciół: trefnisiów i ich panów. Pły! zdarzało się jednak, że taki obieżyświat (płynęła w nim może krew monarcha?) zasiadał na tronie i zaczynał mądre, dawidowe rządy.

— Ten Dawid, jak widzę, nie daje panu spokoju, — żartowała Krysta. — Czy aż tronową karierę wroży sobie waszmość?

Ludwik tak dalece był skromny, że dość długo zwlekał z odpowiedzią.

— Nie wiem — rzekł wreszcie z prostotą. — Dziś na tron dostać się nie jest już tak łatwo, ale jeżeli się uda, to człek zostaje niewolnikiem giełdy i konsty-

tucji. Ale za to dzisiaj byle jakiś król, panie dobrodzieju, dla zaspokojenia swej fantazji nie może mi już obciąć głowy. I Stwórca, za to właśnie jestem nieskończenie wdzięczny, iż urodziłem się w takim porządnym i dobrze zorganizowanym wieku, że jest policja, prawo, sędziowie śledczy, kryminali, rada ministrów, której w prasie czy też na wiecu bezkarnie mogę nawymyślać. W ryzykownych uroczach, przyznam się szczerze, nigdy jakoś nie gustowałem.

Apoteoza współczesności i władzy bezpieczeństwa publicznego zdumiała w Julii wizję trubadura, dla uśmiechu księżniczki, narażającego śpiewne swoje życie.

— To jak pan może walczyć z Pawłem? — z chłodnym zdziwieniem spytała.

— Ja z nim nie walczę, proszę pani. To on stwarza pozory walki...

— Boi się pan starcia...

Ścibor nie ukrywał odrazy do otwartej walki, w której naprawdę można co oberwać. Wyrzucił przytem nadzieję, że do takiej ostateczności nie dojdzie. Bo w razie czego musiałby się cofnąć.

— Aha! — dodał zaraz, bacząc się przyglądając Kryście. — W tej chwili spojrzała pani na mnie tak obco i tak zimno, że z łatwością zgaduję zbliżanie się nowej fazy. Może się pani zatem zgodzić na taką poprawkę: jeżeli cofnę się nawet, to nie znaczy jeszcze, że się pani wyrzekam?

A w niej pierwsze wrażenie zawodu już minęło. Przyszła kolej na brutalną dumę.

— Zobaczymy. Walczcie, — rzekła.

(C. d. n.)

*) Chodź, towarzyszu. (Przyp. autora).

— Come, mate! *)
I popchnął mnie z lekka przed sobą.
Najbardziej zdziwiło mnie to, że Cardiff nazwał mnie towarzyszem. Albowiem wyraz „mate“, którego użył, w narzeczu marynarskiem oznacza towarzysza.

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

185 „Pamiętnik Włamywacza“

miało więcej, aniżeli jeden metr i siedmudziesiąt pięć centymetrów wysokości, a Cardiff jak już wspomniano, był istnym olbrzymem.

Przeszedłszy się po kajucie, wydobyl z kąta szafy dużą, zieloną butelkę, odkorkował ją z wolna i z powagą, poczem przyłożył szyjkę do ust. Gdy ją znów zakorkował, silny zapach wódki rozchodził się po pokoju. Cardiff spojrzął na mnie; jego siwe oczy błyszczały jak projektory, a wstrętne twarz jego miała teraz jakiś dziwny wyraz.

Zapałit ponownie fajkę i przybrał znów postawę nieruchoma, jak posag Buddy.

Czas zaczął mi się dłużyć w towarzystwie tego sztywnego i milczącego marynarza, gdy wtem nagle na pomoście okrętowym rozległ się przeraźliwy gwizd.

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

Na ten sygnał Cardiff mruknął coś niezrozumiałego, wyciągnął się tak, że aż obrzymie członki jego zatrzeszczały, potem powstał, jakby z żalem i niechętnie i rzekł do mnie:

— Come, mate! *)

192 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego“

ka irlandzkiego, że wieziemy na pokładzie dwoje podróżnych: mężczyzną i kobietę.

W istocie wydzawalo mi się rzeczka dziwna, aby kapitan odbywał tę podróż jedynie dla swej przyjemności.

Pierwszy dzień, jaki spędziłem na „Mewie“, był bardzo spokojny. Miałem to szczęście, że używano mnie jedynie do drobniejszych czynności, nie wymagających większego natężenia i niepołączonych z niebezpieczeństwem.

W nocy kapitan — nie przypominam sobie, czy powieściłem, że nazywał się Ross — zatrzymał na pomoście tylko kilku ludzi, którzy mieli służyć.

Moi towarzysze i ja, spożywwszy posiłek wieczorny, udaliśmy się na przednią stronę statku i umiściliśmy tam nasze hamaki.

Cardiff, mając swą nieodłączną fajeczkę w zębach, był obecny przy tem, gdyśmy się udali na spoczynek, a potem widząc, że wszystko jest w najlepszym porządku, udał się do swej kajuty.

Gdy się oddalił, którzyś z matłków zapalił latarkę, okrył ją przezornie niebieską tkaniną flagi i częścią załogi poczęła grać w karty. Uczyniłem to sprzyżenie, że najbardziej zażartymi graczami byli murzyni i Chińczycy. Ludzie ci nie mogli się wprawdzie porozumiewać ze sobą słowami, albowiem jedni nie

200 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego“

wprawić go w stan uniesienia, kazalem mu śpiewać jego ulubioną pieśń, a sam akompaniowałem mu na instrumencie.

Wtedy nie posiadał się z radości i rozpoczynał śpiewać dwadzieścia razy po kolei tę samą melodię. Jednak ten koncert nie znalazł uznania u owych tajemniczych podróżnych, których mieszkanie znajdowało się na końcu przedziału między dwoma pomostami. Poskarżyli się przed kapitanem, a ten, nie poprzestając na skonfiskowaniu okaryny, kazal wymierzyć Zanzibarowi dwadzieścia pięć uderzeń wrozem.

Widzę jeszcze teraz oczami duszy owego nieścisłego chłopaka, gdy powrócił do swej kajuty, po odbyciu owej barbarzyńskiej kary. Miał plecy i barki, pokryte dużymi sinimi centkami i ciężką straszliwie. Opatrzyłem go, jak tylko mogłem najlepiej i starałem się go pocieszyć w niedoli.

Biedny Zanzibar!
Co go najbardziej martwiło, to, że był pozbaiony swej okaryny, do której był tak gorąco przywiązany.

Przyrzekłem, że sporządzą mu instrument bar-dziej harmonijny, przyjemniej brzmiący i musiałem bezwzględnie zabrać się do pracy.

Z pudełka od cygar, na którym napiąłem struny żelazne różnej grubości, sporządziłem rodzaj cy-

— Ja zaś byłem na pokładzie Newcastle, starego

— Tak jest...

— Czy to okręt, który odbywa dalekie podróże?

— Na pokładzie Black-Star, odpowiedziałem.

— Na pokładzie jakiego statku byłś pan, zanim przyszedłś tu do nas? — zapytał mnie.

— Mój sąsiad hamaku, ów Irlandczyk (przypominam sobie jeszcze, że nazywał się Solway), gadali-
wy jak, wszyscy jego ziomkowie, odchylił zasłonę swego hamaku i zbliżył się do mnie.

— Na pokładzie jakiego statku byłś pan, zanim przyszedłś tu do nas? — zapytał mnie.

— Na pokładzie Black-Star, odpowiedziałem.

— Czy to okręt, który odbywa dalekie podróże?

— Tak jest...

193 „Pamiętnik Włamywacza“

znali języka drugich, ale zastępowali brakujące im słowa dziwną mimiką, przerywaną wykrzyknikami chrabliwymi i przewlekłymi.

Byłem bardzo zdziwiony, widząc, że nie krają między graczami pieniądze, ale Irlandczyk, który był moim sąsiadem hamaku, objaśnił mi, że matłkowie ci grają pod słowem honoru i że uregulują swoje rachunki po ukończeniu podróży, gdy otrzymają należącą się im zapłatę.

W pewnej chwili przyszedł między dwoma graczami, pewnym murzynem a Chińczykiem, do żywej wymiany słów, która zakończyła się prawdziwym bokowaniem. Murzyn położył swego przeciwnika knock out i gra szła dalej, podczas gdy dwóch matłków podniosło ostrożnie pokonanego Chińczyka, który był nieco potłuczony i położyło go w jego hamaku.

Mój sąsiad hamaku, ów Irlandczyk (przypominam sobie jeszcze, że nazywał się Solway), gadali-
wy jak, wszyscy jego ziomkowie, odchylił zasłonę swego hamaku i zbliżył się do mnie.

— Na pokładzie jakiego statku byłś pan, zanim przyszedłś tu do nas? — zapytał mnie.

— Na pokładzie Black-Star, odpowiedziałem.

— Czy to okręt, który odbywa dalekie podróże?

— Tak jest...

— Ja zaś byłem na pokładzie Newcastle, starego

161 „Pamiętnik Włamywacza“

— A jednak zapewniam pana, że nie ma na okręcie Black-Star...

— Co?... Co robieś pan na pokładzie okrętu Black-Star?... Czyścieś pan dziś obokrętu, he?... To jedno, że pan umiesz robić... Otóż chcę panu owo-
owopuścić się wcale na żegludze... że nigdy nie byłś zatrudniony na żadnym żaglowcu. Przypu-
szcmy, że żaglej trójkatny lub żaglej wielkiego masztu się podarł, w jaki sposób zabrałbyś się do na-
prawy, bez zwiżania go na maszt?... Oto, stoisz pan przedemną z otwartą gębą, jak na tureckim ka-
zaniu. Jesteś pan takim marynarzem jak cholewa me-
go buta i wziętyś mnie pan na kawał, gdy się zgło-
sites do służby!... Nie wiem właściwie, co mnie wstrzymuje, abym pana natychmiast wysadził na-
ład, do krośset fur, beczek, furgonów!

Kapitan Ross językiem przesunął na drugi bok szczyptę tytoniu, która żuł w ustach, poczem kłął, ile tylko sił miał i obyspał mnie stekiem sromotnych przewisk, któreby wywołały rumieniec nawet na twarzy starego kawalerzysty gwardji. Wkońcu uspo-
koił się nieco i tak mówił dalej, chrząkając od czasu do czasu:

— Dobrze tak... to mnie nauczy, że na przyszłość nie będę nigdy przyjmował na mój okręt matłków, zanim nie poddam ich próbie, czy się znają na służbie koło żagłów i reji... Przyrzekłem panu dwadzieścia

— Ja zaś byłem na pokładzie Newcastle, starego

— Tak jest...

— Czy to okręt, który odbywa dalekie podróże?

— Na pokładzie jakiego statku byłś pan, zanim przyszedłś tu do nas? — zapytał mnie.

— Na pokładzie Black-Star, odpowiedziałem.

— Czy to okręt, który odbywa dalekie podróże?

— Tak jest...

— Ja zaś byłem na pokładzie Newcastle, starego

— Tak jest...

— Czy to okręt, który odbywa dalekie podróże?

— Na pokładzie jakiego statku byłś pan, zanim przyszedłś tu do nas? — zapytał mnie.

196 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego“

wane wiarognienie Cardiffa. Widząc świecącą się latarkę, zawył z wściekłością jak dzikie zwierzę, rzucił się na graczy, obyspał ich kulkami, podarł karty, poczem zgasił światło i znikł. Gdy zamknął drzwi za sobą, murzyni i Chińczycy udali się do smacku napowrót na swoje hamaki i aż do zmlanę straży o północy panowało jak najgłębsze milczenie wśród załogi okrętowej.

Z rana, gdy się pojawiłem na pokładzie, ujrzałem kapitana Rossa, który mnie zawezwał do siebie.

— Chodź pan ze mną do mej kajuty, pragnę z panem w ważnej sprawie pomówić...

Drżąc, poszedłem za nim.

— Jakaż to nowa cegła, myślałem z niepokojem, ma mi znów upaść na głowę?

Gdyśmy byli sami, kapitan rzekł do mnie z powagą:

— Miałem pana wczoraj przez cały dzień na oku i przekonałem się niezbicie, że jesteś pan marynarzem, iak ja biskupem... Wyglądasz pan na maszlach, iak niedźwiedz na huślawce i nie umiesz się obcho-
dzić z rejami, żagliami, lhami...

Wszystko to, co mówił kapitan, było prawdą, ponieważ jednak chciałem temu zaprzeczyć, zawo-
lał:

— Pan mógłbyś pełnić służbę na maszlach!...
Nigdy w świecie!...

188 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego“

raz w służbę w koszar masztowym.

Bylbym niewątpliwie wolał należeć do tej części załogi, która miała pełnić służbę przy dużym maszcie, albowiem ludzie ci nie byli zmuszeni do podnoszenia się i mieli tylko przytrzymywać sznur przy przemasztowaniu żagli. Ja natomiast bylbym przeznaczony do przedniego masztu, gdzie trzeba byłoby ustawić pięć dragów żaglowych. Była to służba bardzo niebezpieczna.

Kapitan, trzymając jedną ręką ster, a w drugiej gwizdawkę, wydał nowy rozkaz, a matłkowie, czepiając się drabin, plecionych z lnu, jęli się wspinąć na maszty. Miałem to szczęście, że zostałem przeznaczony do dolnej reji i wywiązałem się do dobrej z zadania, iakie na mnie włożono.

Gdybym miał wdrapywać się do górnej reji, zdaje mi się, że zakreśliłbym w powietrzu fatalne salto mortale.

Gdyśmy ukończyli naszą pracę, kapitan gwizdaniem przywołał nas wszystkich na pomost okrętu i zacząłem znów oddychać nieco swobodniej.

Obecnie kierownik załogi, Cardiff, zastąpił kapłana przy sterze. Byliśmy już daleko od portu i statek nasz posuwał się szybko naprzód, kołysząc się lekko na falach, a kołysanie to stawało się coraz silniejsze, w miarę, jak zwiększała się szybkość statku.

Teraz czulem się wolny i bezpieczny; wkrótce znaczna odległość będzie mnie oddzielać od Wielkiej Brytanji, a ponieważ nie miałem na pokładzie naszego okrętu stacji telegrafu bez drutu, będziemy przez długi czas odcięci zupełnie od wszelkich stosunków z lądem. Nie potrzebowałem się przeto już stanowczo obawiać Manzany i Billi Sharpera.

Edgar Pipe z swym drogoocenym diamentem dażył teraz szybko ku dalekim krajom.

rzysza i używają go jedynie w obcowaniu między sobą, matkowie tego samego stopnia lub pracujący w tej samej dziedzinie. Zdarza się bardzo rzadko, aby kierownik załogi przemawiał w ten sposób do swego podkomendnego.

Wyciągnąłem z tego wniosek, że Cardiff, pomimo swego wyglądu zwierzęcego, nie jest w gruncie zły i człowiekiem... był to poprostu niedźwiedź, niedźwiedź bezwzględnie nieokrzesany, z którym jednak było możliwe dojść do porozumienia.

Na pomoście „Mewy” zastaliśmy zebraną całą załogę naszego statku. Jaka to była załoga, mój Boże! Byli tam murzyni, Malajczycy, Hindusi, Chińczycy i ludzie należący do rasy, której nie można było określić.

Europej przedstawiali kapitan, Cardiff, trzech matków i ja.

Wszyscy ci matrynarze czynili wrażenie ludzi bardzo karnych i posłusznych, uietych w karby jak najostrożniejszej dyscypliny. Odhicie od brzegu odbyło się z nadzwyczajną ścisłością i dokładnością, w sposób menaganu; wszystkie rozkazy wykonano bez zarzutu, w najbliższym milczeniu.

Można było sądzić, że się jest widzem jednego z owych widowisk czarodziejskich, znakomicie reżyserowanych, które tak często widzimy i podziwiamy na scenie Olimpij lub innego teatru w Londynie.

możności jak najbardziej, od brzegów Anglii, a „Mewa” zdawała się podzielać moje uczucia w tym względzie i z równym pośpiechem uciekać od brzegów Anglii.

Gdyśmy mineli „Needles”, niebezpieczne rafy, które się znajdują, jak wiadomo, na skrajnym cyplu wyspy Wight, pozostawiliśmy przyładek na południowo-wschodniej stronie.

Ale na nieszczerście wiatr, który był nam dotychczas bardzo przychylny, zmienił nagłe swój kierunek i byliśmy zmuszeni lawirować i płynąć zygawkami, co znacznie opóźniło naszą podróż.

Mimo to „Mewa” nasza posuwała się bardzo szybko naprzód. Miała jednak jeden błąd, oto pochylała się bardzo silnie w kierunku ukośnym, a niektóre pomosty były tak silnie w bok pochylony, że musieliśmy się trzymać kurczowo krawędzi, aby nie wpaść w morze. Bryk nasz o dwóch masztach, jak wszystkie statki, służące do wycieczek dla przyjemności, miał bardzo kształtne formy i można się było dziwić, że kapitan wybrał właśnie taki statek do odbicia tak dalekiej podróży.

Zresztą wszystko na pokładzie „Mewy” było otoczone mgłą tajemnicy. Sądziłem dotychczas, że ten, który dowodził statkiem, był równocześnie jego właścicielem, ale dowiedziałem się wkrótce od maj-

Ponieważ nie miałem listu polecającego, wyłożyłem mu ustnie cel mojego przybycia.

Murzyn słuchał mnie z uwagą, uśmiechał się, a gdy skończyłem, zawołał:

— To dobrze... to bardzo dobrze... jestem bardzo zadowolony, że otrzymałem towarzysza... Tu bardzo smutno... zawołał... Gdy nas będzie dwóch razem, będziemy się bawić, będziemy grać na okarynie... a potem tańczyć wesoło... Jak ty się nazywasz?

— Colombo, — odpowiedziałem.

Szanowni czytelnicy przypomniał sobie zapewne, że było to nazwisko, które mi nadał kapitan, przyjmując mnie na pokład swego okrętu.

— Ja się nazywam Zanzibar... ale to nieprawda, to nie jest moje prawdziwe nazwisko. Naprawdę nazywam się Bathala.

Ucisneliśmy sobie ręce i Zanzibar, aby uszczyć w sposób godny moje przybycie, odkortkował bitelkę rumu.

Po kilku dniach byliśmy najlepszymi w świecie przyjacielami i spędzaliśmy czas, opowiadając sobie różne historie i grając na okarynie. Niedługo ćwiczyłem się na tym głupim instrumencie i grałem na nim dość dobrze, ale dla Zanzibara byłem prawdziwym artystą.

Gdy chciałem mu sprawić wielką przyjemność,

pułta, pełnego sznurów, które spoczywa obecnie na dnie, w kanale św. Jerzego.

— Czy to pierwsza podróż, jaką pan odbywasz na pokładzie „Mewy”?

— Tak jest... zresztą cała załoga jest w tem samym położeniu... jesteście wszyscy nowo przyjeźdźcą tym statku...

— Czy to możliwe?

— Jakto?... Pan o tem nie wiedziałeś?

— Nie, zapewniam pana pod słowem honoru... ale do kogo właściwie należy ten statek, na którego pokładzie się znajdujemy?

— Do nikogo... albo raczej należy do pewnego kapitana angielskiego, który go wynajął dwójgu podróżnym, którzy są na pokładzie... Oni to właśnie powierzyli kierownictwo statku kapitanowi Rossowi i polecili mu, aby zaciągnął załogę.

— A!... a czy wiadomo co to są za ludzie, owi podróżni?

— Powiadają... ale nie mogę twierdzić nic pewnego... że to jest jakiś lord, który podróżuje ze swoją kochanką... Widziałem go przedwczoraj przez chwilę, gdy wsiadał na okręt... Ma jakąś dziwną twarz i wogóle czyni jakieś dziwne wrażenie.

— A owa kobieta, co mu towarzyszy. Jak ona wygląda?

Pięć funtów za podróż... zmniejszam tedy tę zapłatę o połowę... odjad zamiast wspinać się po masztach, pozostaniesz pan w kuchni wraz z naszym kuchmistrem... Wszak umiesz pan obrać cebulę i kartofle, przypuszczam?... Zabieraj się pan stąd i niech cię więcej nie widzę... pódź do Zanzibara i powiedz jemu w moim imieniu, że pomiewał jesteście za głupi, aby pełnić służbę na masztach, zamianowałem cię pomywaczem naczynia...

Ukloniłem się i wyszedłem, udając, że jestem wielce strapiony tą niesłaską, w jaką popadłem; w gruncie rzeczy jednak byłem bardzo szczęśliwy z powodu tej zmiany mego stanowiska... Byłem teraz przynajmniej pewny, że nie skreję karku, padając z bocianiego gniazda na masztach.

Wszedłem na małe schody strone, które wiodły do kuchni i w pięć minut później przedstawiłem się panu Zanzibarowi, murzynowi o mienianym czarnym twarzy, którego wilgotna skóra błyszcząca, jak u fok, wycierała się z fali morskich.

Gdy wszedłem do kuchni Zanzibar był właśnie zajęty modulowaniem na obryzanej białej okarynie metalowej jakiejś zwrotkowej melodii. Grając, potrzasał głową, wywierał szerokie białka oczu i bosymi nogami łupał w takt o podłogę. Skoro mnie zobaczył, odjął od ust okarynę i zapytał mnie: — Czego tu sobie życzysz?

— Była tak owinięta i opakowana, że widać było z jej twarzy jedynie oczy i koniec nosa....

— Czy mają służbę ze sobą?

— Nie...

— Jakto?... nie mają nawet gruma?

— Zdaje mi się, że nie.

— A od czasu, gdy wsiadli na statek, nie pokazali się nigdy na pokładzie?

— Nie... nie ruszają się ze swego mieszkania... Nikt nie widzi ich nigdy... jedynie kapitan i kelner usługujący do stołu zbliżają się do nich.

— To doprawdy rzecz dziwna!...

— Tak jest... rzecz dziwna w istocie, jak pan słusznie zauważyłeś... Co do mnie, jestem tego zdania, że ci obywatela dopuścili się jakiegoś czynu karygodnego i że wynajęli ten statek w tym celu, aby na jego pokładzie wymknąć się zrecznie z szponów policji...

— Ależ przed wyjazdem musiały się odbyć oględziny statku?

— Tak jest... byłem sam nawet przy tem obecny, ale kapitan nasz postarał się przedtem, aby ukryć oboje podróżnych, wraz z wszystkimi ich pakunkami na spodzie okrętu...

— A więc kapitan jest w zмовie z nimi?

— Prawdopodobnie!

— Tę naszą rozmowę przerwało nagłe niespodziane

Pomagatłem moim nowym towarzyszom rozwinąć duży żagiel, podczas gdy inni rozwijali żagiel trójkątny.

Kapitan, pewny sprawności swojej załogi, nie przyjął pomocy holownika.

A na brzegu tłum ludzi ciekawych przypatrywał się odbiciu od brzegu naszego okrętu i dziwił się niezawodnie, w jaki sposób „Mewa” potrafi znaleźć sobie drogę pomiędzy wszystkimi temi statkami, które wypełniały cały port.

Spuszczono liny, przytrzymujące żagiel spodem i statek nasz, pędzony silnym wiatrem, posuwał się z wolna na Southampton Water. Kapitan stał u sternu, z wyteżoną uwagą, zmarszczywszy brwi i zmienił nieznacznie od czasu do czasu, stosownie do potrzeb, kierunek jazdy swego statku. Gdyśmy osiągnęli cypel Calshot i mieli teraz przed sobą wolną, rozległą przestrzeń, gwizdał silnie na swej gwizdawce. Wszyscy ludzie załogi uszykowali się teraz u stóp lin, plecionych w drabinki, na lewym i prawym brzegu okrętu i czekali w milczeniu na dalsze rozkazy.

Przyjąłem się do nich, ale muszę wyznać otwarcie, że w tej chwili serce biło mi silnie, ażebyli zwykłe... Domyśliłem się, że wraz z innymi matkami mi będzie się musiał wspinać na maszty i ogarniać mnie silny niepokoń, albowiem miałem teraz pierwszy

ROZDZIAŁ XIII.

Tajemniczy podróżni.

Słyszałem, jak mówiono, że ze statek nasz zapędzą op Indji, ale nie byłem tego pewny. Staratem się zająć zasięgając w tym względzie informacji u trzech matków europejskich, którzy byli na pokładzie „Mewy”. Jeden z nich, Francuz, twierdził, że my jesteśmy jedynymi podróżnymi do Hiszpanji, Anglii, utrzymywał, że my nie jesteśmy wcale przyładką Dobrej Nadziei; co się zaś tyczy trzeciego, Irlandczyka, ten wyznał otwarcie, że nie wie o niczem.

Ciekawość, która mnie popychała, aby się dowiadywać o kierunku i celu naszej podróży, była w gruncie rzeczy dość śmieszna, albowiem cel podróży był dla mnie zawsze ten sam. Zależało mi mało na tem, czyśmy jechali do Indji czy do Chin. Najważniejszą dla mnie rzeczą było, abym się oddalił, o ile